



Ludka Skrzydlewska

UNTANGLE

Pracownia
&
Yarrow

ME

beYA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Grafikę na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

<https://beya.pl/user/opinie/praya2>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0425-5

Copyright © Helion S.A. 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

1.

Arizona

To zabawne, jak czasami kilka głupich sekund wystarczy, żeby zmienić czyjeś życie o sto osiemdziesiąt stopni.

Kiedyś wydawało mi się, że w ten sposób wypowiadają się jedynie ofiary wypadków. Pieszy wchodzi na jezdnię w nieodpowiednim momencie, samochód nadjeżdża znikąd — losy dwóch osób zmieniają się na zawsze. Śmierć, kalectwo — z tym zawsze kojarzyły mi się podobne wyrażenia.

Ale na własnej skórze przekonałam się, że zmiany mogą dotyczyć również psychiki — i wcale nie są przez to łatwiejsze do zaakceptowania.

Pewnie to megalomania z mojej strony, że porównuję się do ofiary wypadku drogowego. Ale kiedy jesienią dowiedziałam się, że chłopak, którego znałam od pięciu lat, a z którym chodziłam od czterech, jest seryjnym gwałtciелеm, czyhającym na moją przyjaciółkę, mój świat zachwiał się gwałtownie, a ja zaczęłam zsuwać się po równi pochyłej. I nawet teraz, gdy pod koniec listopada wracam na uczelnię, nadal nie mam wrażenia, że się zatrzymałam.

— Ari! — drze się z kuchni moja przyjaciółka, Becca, gdy już ubrana i gotowa do wyjścia schodzę po schodach na parter. — Tak nie można żyć, tu nie ma nawet cała wolnej przestrzeni!

Kieruję się do kuchni, nawet nie próbując odpowiadać Becce krzykiem. Tej wariatki nikt ani nic nie przekrzyczy, więc dawno się już nauczyłam, że to nie ma sensu.

Oczywiście wiem, co zastanę po wejściu do środka — w końcu sama do późnej nocy metodycznie zapełniałam każdy fragment kuchni kolejną porcją moich muffinek. Kiedy się denerwuję — a powrót na uczelnię po przerwie świątecznej denerwuje mnie jak mało co — piekę w ilościach

hurtowych. Wczoraj w nocy straciłam nad tym kontrolę, podobnie jak straciłam też poczucie czasu, dlatego dziś jestem niewyspana i kompletnie niegotowa na ten dzień, a kuchnia przypomina obóz muffinkowego wojska przed szturmem na piernikowy pałac.

— A co niby chcesz tu robić? — prychem, wchodząc głębiej. — Jakbyś kiedykolwiek przyrządziła w tym pomieszczeniu cokolwiek poza drinkami.

— Wypraszam sobie, czasami robię też owocowe smoothie — prycha moja przyjaciółka. Zaraz potem posyła mi jednak spojrzenie pełne troski. — Wszystko w porządku, Ari?

Nie. Nie jest w porządku. Ale nie chcę o tym mówić ani jej, ani tym bardziej naszej trzeciej współlokatorce, River.

Nie chcę mówić, że uciekłam z rodzinnego domu zaraz po Świącie Dziękczynienia, bo nie mogłam już słuchać żądań mojego porąbanego ojca. Nie chcę mówić, jak potem ignorowałam jego telefony, bo i tak dobrze wiedziałam, co usłyszę. Nie chcę mówić, że na uczelni na pewno nikt nie zapomniał, kim jestem i jak powinno się mnie nazywać.

A już na pewno nie chcę mówić, jak bardzo psychicznie nie radzę sobie z tym wszystkim.

Na zewnątrz wyglądam normalnie; porządnie uczesana i umalowana, z uprzejmym uśmiechem na twarzy, ubrana w niebieski sweterek z dekoltem w serek i niebiesko-czarną plisowaną spódniczkę — przypominam tę samą Arizonę, która sześć miesięcy temu zaczęła drugi rok studiów z nadzieją, że wreszcie zrozumie, co chce robić w życiu. Wtedy moim największym zmartwieniem był fakt, że ojciec nalega na studia prawnicze, na co zupełnie nie miałam ochoty.

Teraz to wydaje mi się kompletnie nieistotne.

— Wszystko okej — zapewniam, ale Becca jest zbyt bystra, żeby dać się nabrać, poza tym muffinki prawie wykrzykują prawdę, więc dodaję na odczepnego: — Nie byłam na uczelni od ponad miesiąca. Trochę się stresuję.

Trochę. Jasne.

Wytrzymałam jakieś półtora tygodnia po aresztowaniu Seana, mojego byłego chłopaka, zanim psychika powiedziała „dość”. Wyjechałam do domu i nie wróciłam na uczelnię aż do końca przerwy po Świącie Dziękczynienia. To oznacza, że mam teraz mnóstwo zaległości, przez które już straciłam status pierwszej uczennicy na roku, ale też daje mi nadzieję, że uczelnia zdążyła o mnie zapomnieć.

O dziewczynie gwałciciela.

— Wszystko będzie dobrze. — Becca uśmiecha się do mnie pocieszająco. — Żałuję, że nie mam z tobą żadnych zajęć. Masz tam kogoś znajomego, na kim możesz polegać?

Wzruszam ramionami. Po incydencie z Seanem większość osób zaczęła obgadywać mnie za moimi plecami, ale mało kto robił to jawnie, więc nie byłam pewna, na kogo mogę liczyć. Wydaje mi się, że Destiny jest w porządku. Ale z nikim nie utrzymuję takiego kontaktu jak z moimi współlokatorkami. Szkoda, że obie uczęszczają na zupełnie inne kursy.

Jeszcze pół roku temu kochałam Yarrow. Ten uniwersytet był dla mnie jak drugi dom — albo raczej pierwszy, biorąc pod uwagę, że do rodzinnego totalnie nie miałam ochoty wracać. A teraz?

Teraz sama już nie wiem, czy w ogóle chcę tu być.

Słyszę tupot ciężkich butów na schodach i od razu domyślam się, że to nie nasza trzecia współlokatorka, River, tylko jej chłopak, który znowu został u niej na noc. Lubię Foxa. Okazał się naprawdę w porządku, kiedy niecałe dwa miesiące temu na jaw wyszła okropna przeszłość Riv, i służył jej wsparciem, o które w życiu bym go nie podejrzewała, zważywszy na to, że wcześniej miał opinię pierwszego playboya Yarrow. Nic dziwnego, w końcu to jeden z Panów Popularnych — przystojny kapitan drużyny futbolowej, którego wszyscy kochają. Niestety do tych zalet trzeba mu dodać również to, że jest sympatyczny i zabawny. Idealny dla naszej słodkiej River.

Pojawiają się w kuchni ramię w ramię i zamierają, wpatrzeni rozszerzonymi oczami w muffinkową armię. Becca ze zrozumieniem kiwa głową.

— Wiem, Ari jest niesamowita, nie? — pyta. — Zrobiła nam śniadanie na słodko.

— Na cały najbliższy miesiąc? — dodaje powątpiewająco Fox.

Becca uśmiecha się uprzejmie.

— Nie, dla całej drużyny futbolowej — prostuje. — Nie mów, że nie zjecie chętnie pysznych muffinek Ari, Fox.

Fox patrzy z powątpiewaniem to na nią, to na mnie, a ja dziękuję jej niemo spojrzeniem. Nie chcę, żeby któreś z nich wiedziało, jak stresuję się powrotem na uczelnię. W końcu cały czas czuję się niepewnie w ich obecności i niespecjalnie potrafię spojrzeć River w oczy. Z jakiegoś powodu mam do siebie żal o to, co się stało, i obwiniam się, choć moja współlokatorka absolutnie nie obwinia mnie. Tym bardziej Fox. Oboje są naprawdę cudowni.

Ale to moja wina. Jak mogłam przez tyle czasu nie zauważyć, że coś jest nie tak z moim chłopakiem?

Nagle rozdzwania się komórka, więc wyjmuję ją z plecaka i zerkam na wyświetlacz, po czym się krzywię. Dzwoni ojciec. Wiem, o czym chce rozmawiać, i robi mi się od tego niedobrze. Odrzucam połączenie.

— Jak niby mam to zabrać na trening? — pyta Fox niepewnie. — Jasne, chłopaki się ucieszą, ale nie przetransportuję tego...

— Mamy kilka dużych pojemników na jedzenie — przerywa mu Becca. — Jeśli mi pomożecie, uwiniemy się raz dwa.

Zabieramy się za pakowanie muffinek, a ja nadal jestem wdzięczna przyjaciółce, że przedstawiła to tak, jakbym wcale nie była wariatką, piecząca bez umiaru o trzeciej nad ranem, bo nie może spać. To naprawdę miłe z jej strony. Ale to nic nowego; od naszego pierwszego spotkania półtora roku temu wiedziałam, że będę mogła liczyć na Beccę. Inni ludzie mogą uważać, że jest pusta, łatwa czy głupia, ale ja wiem swoje. To tylko maska, którą Becca z nieznanymi mi powodów zakłada na co dzień. W środku jest zupełnie inna, ale gra od tak dawna, że czasami chyba o tym zapomina.

Kiedy kończymy pakowanie, jest już dosyć późno i musimy się zbierać na uczelnię. Wyciągam mój kubek termiczny i nalewam sobie kawy, a potem żegnam się z dziewczynami i idę do samochodu. Dzisiaj nie muszę nikogo odwozić — Becca ma swoje auto, a Riv zabierze się z Foxem. Właściwie wołałabym teraz nie być sama, ale nie bardzo mam inne wyjście.

Kiedy wjeżdżam na kampus, robi mi się niedobrze. To reakcja na stres, na którą nic nie poradzę. Parkuję pod odpowiednim budynkiem i przez chwilę nie wychodzę z auta, próbując unormować oddech i bicie serca.

To nic takiego, przekonuję samą siebie. To ta sama uczelnia, do której chodziłaś przez ostatnie półtora roku, Lake. Ci sami ludzie, z którymi barwiłaś się na imprezach. Nikt tu nie ma do ciebie o nic pretensji.

Tylko że chyba jednak to nie jest prawda, skoro w ostatni dzień przed ucieczką z uczelni ktoś na przedniej szybie mojego samochodu napisał czerwoną farbą: **DZIWKA GWAŁCICIELA**.

Nie myśl o tym, Lake. Po prostu o tym nie myśl.

Wysiadam w końcu z auta i ruszam w kierunku odpowiedniego budynku na kampusie. Dzień zaczynam od teorii polityki — przedmiotu, który zawsze bardzo lubiłam. Zajęcia odbywają się w dużej auli nowoczesnego budynku z elewacją z czerwonej cegły i dużymi przeszkleniami, znajdującego się w samym sercu kampusu. Żeby tam dotrzeć, muszę przejść przez najbardziej uczęszczany dziedziniec między budynkami różnych wydziałów.

Staram się patrzeć przed siebie i mieć wysoko zadartą głowę, gdy ruszam w odpowiednim kierunku. Nie zwracam nawet uwagi na mijanych ludzi, więc nie wiem, czy ktokolwiek mnie rozpoznaje albo jakoś reaguje na moją obecność. Opatulałam się szczerzej krótką kurtką z futerkiem, bo chociaż w Chester nie ma ani odrobiny śniegu, temperatura zdążyła spaść poniżej zera. Na szczęście nikt mnie nie zaczepia i bez przeszkód docieram do wejścia.

Może jednak nie będzie tak źle. Może ludzie zdążyli zapomnieć. W końcu minęły już prawie dwa miesiące.

Jednak kiedy tylko wchodzę do auli, stwierdzam, że raczej nie zapomniaeli.

W środku siedzi już sporo studentów, którzy beztrąsko rozmawiają, ale gdy tylko dostrzegają mnie w drzwiach, ich głosy stopniowo zamierają. Na dziedzińcu ludzie mogli mnie nie kojarzyć, ale tutaj wszyscy mnie znają. Arizona Lake, jedna z najpopularniejszych, a równocześnie najlepszych dziewczyn na roku, która całkowicie wycofała się po tym, jak jej chłopak okazał się seryjnym gwałtciwielem. W auli zapada niekomfortowa cisza, a wykładowca, doktor Chavez, sympatyczny czterdziestolatek, z którym często wdaję się w dyskusje na zajęciach, podnosi głowę i przesuwając wzrokiem po zgromadzonych. Gdy mnie dostrzega, jego wyraz twarzy nieznacznie się zmienia i skinieniem przywołuje mnie bliżej.

Opuściłaś miesiąc zajęć, przypominam sobie, podążając w jego stronę. To nic dziwnego, że chce porozmawiać. To nie oznacza, że chce cię wyrzucić z kursu, zwłaszcza że twój ojciec sporo zapłacił, żebyś nadal tu była, Lake.

Na swoich plecach czuję spojrzenia studentów; nikt nie wznawia rozmowy, przez co obawiam się, że cokolwiek powie doktor Chavez, wszyscy doskonale to usłyszą. Na szczęście on uśmiecha się do mnie zachęcająco i mówi jedynie:

— Arizona Lake, moja ulubiona studentka. Dawno cię tu nie widziałem. Zostaniesz na chwilę po zajęciach, żeby porozmawiać?

Kiwam głową, ale nic nie odpowiadam, bo słowa nie chcą się przecisnąć przez ściśnięte gardło. Doktor Chavez unosi kciuk i gestem wskazuje mi, żebym zajęła miejsce.

Ruszam przez aulę, udając, że nie widzę, jak studenci odwracają ode mnie wzrok, co ma zapewne oznaczać, że nie powinnam siadać obok nich. Przez pierwsze półtora tygodnia, odkąd aresztowano Seana, miałam ochotę w takich chwilach krzyknąć. Chciałam drzeć się na cały kampus, że nie stałam po jego stronie, że jestem ofiarą tak samo jak River i Amy.

Sean może i nie zrobił mi fizycznej krzywdy, ale świadomość, że przez cztery lata chodziłam z facetem, który dosypał mojej przyjaciółce pigułkę gwałtu do drinka i zgwałcił ją, gdy miała szesnaście lat, spięrzyła mi mózg. Nie wiem, czy jeszcze kiedykolwiek wrócę do bycia tą Arizoną, którą byłam przed tym wszystkim, co się stało.

Destiny macha do mnie z jednego z ostatnich rzędów. Uśmiecha się szeroko i zaprasza, żebym koło niej usiadła. Mogłabym wybrać jakieś inne, odludne miejsce, ale to nie w moim stylu, więc korzystam z zaproszenia. Z westchnieniem opadam na miejsce obok niej, a ona pochyła się w moją stronę.

— Totalnie pojebane, nie? — szepcze. — Nie było cię tyle czasu. Czy ludzie mogliby po prostu dać sobie spokój?

Najwyraźniej nie.

— Wszystko w porządku? — dodaje z troską, kiedy nie odpowiadam. — Nie przejmujesz się tym, nie?

Nie no, skądże. W ogóle mnie nie rusza, że z dziewczyny, która kiedyś witała się z każdym na kampusie, stałam się *persona non grata*.

Destiny to wysoka, posągowa, ciemnoskóra dziewczyna z kucykiem z drobnych warkoczyków, wykonanych na jej ciemnych włosach. Mamy razem większość zajęć, dlatego cieszę się, że przynajmniej ona jest po mojej stronie. Na szczęście nie z wszystkimi milczkami z tej auli będę musiała chodzić na inne przedmioty. Ale spoko, na pewno chętnie znajdą się inni, którzy mnie ocenią.

— Nie — kłamię. — W ogóle się tym nie przejmuję.

Wbijam wzrok w tył głowy Devona Scotta, który siedzi kilka rzędów niżej. Z nim też mam większość zajęć. Przed aferą z Seanem konkurowałam z nim o pierwszą lokatę na roku, co teraz wydaje mi się głupie i kompletnie nieistotne. Nie to mnie jednak boli, a fakt, że chociaż nie zwróciłam uwagi, czy Devon odwracał ode mnie spojrzenie jak inni, na pewno nie był do mnie przychylnie nastawiony. Zauważyłabym chociażby głupi uśmiech, o ile by mi go posłał, podobnie jak zauważyłam, że Destiny do mnie machała. To boli, bo może nigdy nie byliśmy kumplami — raczej przeciwnie, nie znosimy się — ale w końcu znamy się poza zajęciami, a nasi przyjaciele chodzą ze sobą od miesięcy. Byłoby miło, gdyby okazał przyjaciółce River choć odrobinę wsparcia.

Ale cóż, wsparcie najwidoczniej jest ostatnim, na co mogę liczyć na tej uczelni.

2.

Devon

— Co to ma być?!

Wpatruję się oszołomiony w pudełka, które Abe przytaszczył do szatni. Ponieważ wpadam na trening jako ostatni, większość kumpli z drużyny już obżera się na całego — wyrzucają do kosza na śmieci zalecenia dietetyczne, wpychając sobie do gardeł kolorowe bomby kaloryczne udekorowane lukrem. Jeśli zjedzą tego więcej, to gównu sprawi, że cała drużyna futbolowa zapadnie w śpiączkę cukrzycową.

— A na co ci to wygląda? — prycha Abe z rozbawieniem. — To muffinki, Sherlocku.

Przewracam oczami, rzucając torbę z ciuchami na podłogę przy mojej szafce.

— Nie pytam o to gównu, debilu — odpowiadam — tylko o to, dlaczego chcesz utuczyć swój zespół przed play-offami. Poza tym skąd to masz? Obrabowałeś jakąś cukiernię czy co?

Muszę przyznać, że muffinki wyglądają bardzo profesjonalnie. Sam kiedyś próbowałem takie zrobić, ale użycie rękawa cukierniczego mnie przerosło. Dużo lepiej odnajduję się w gotowaniu na słono niż pieczeniu na słodko, więc na tym się skupiłem. Moi kumple znacznie bardziej doceniają, gdy przyrządzam dla nich furę mięsa.

— Współlokatorka Riv je zrobiła — wyjaśnia Abe. — Zastawiła tym całą kuchnię. Gdybym ich nie zabrał, one by to zjadły i trafiły do szpitala z powodu zatrucia cukrem. Można się zatruć cukrem?

Nie mam pojęcia.

— Arizona? — Z pewnością robię dziwną minę.

— No tak — przytakuje Abe. — Chyba nie podejrzewasz Bekki o umiejętności kulinarne.

No nie.

— To może lepiej tego nie jedzcie. — Wykrzywiam się z niepokojem. — Jeśli planowała je dać drużynie futbolowej, to może naładowała tam jakichś środków przeczyszczających albo czegoś, żeby mnie udupić. Ona mnie nienawidzi.

Abe przewraca oczami, po czym ostentacyjnie wpycha sobie do ust całą muffinkę. Jego problem, to on będzie musiał wypocić to na siłowni, nie ja.

— Ona cię nie nienawidzi, debilu — protestuje z pełnymi ustami. — Rywalizowała z tobą, to wszystko.

No właśnie. A gdyby wykluczyła mnie z tej rywalizacji, znowu mogłaby być pierwsza!

No dobra, to mało prawdopodobne. Arizona opuściła za dużo zajęć, żeby mogła teraz tak łatwo to nadrobić. I raczej skupi się na sobie, a nie na otruciu potencjalnych rywali.

Powinienem czuć satysfakcję na myśl, że teraz moja pozycja lidera na roku jest niezagrożona. Przez kilka pierwszych miesięcy przepychałem się o nią z Arizoną, która nie dość, że jest kujonką, to jeszcze uwielbia rywalizację jak cholera i wszystko bierze tak strasznie do siebie. Każdą drugą lokatę na jakimkolwiek teście odczuwała jak osobistą zniewagę. A mimo to, kiedy zniknęła na ponad miesiąc, wcale nie poczułem ulgi. Wcale się z tego nie cieszyłem.

Myślałem, że tak będzie, gdy wielokrotnie wcześniej marzyłem o wyeliminowaniu jej z tej rywalizacji. Miałem dość gonienia za nią i udowadniania wszystkim, że jestem lepszy, i obwiniałem o to właśnie ją, bo ona to wszystko nakręciła. Teraz jednak z jakiegoś powodu za tym tęsknię — zajęcia bez niej są nudne, bo moja pozycja stała się niezagrożona, a przez to zniknęła cała adrenalina. Poza tym życzyłem jej raczej złamanej nogi albo nosa niż tego, co się stało.

Chyba oszalałem, skoro współczuję Arizonie Lake, ale tak właśnie jest.

To musi być naprawdę chujowe, odkryć, że facet, z którym było się tyle czasu, jest gwałcicielem, ale jeszcze gorzej, gdy cała uczelnia z jakiegoś chorego powodu czyni cię współodpowiedzialną za to, co się stało.

— W każdym razie ja nie będę jadł tego gówna — oznajmiam, ostentacyjnie odsuwając się od muffinek, żeby pójść się przebrać. — I wy

lepiej też nie jedzcie, jeśli nie chcecie spędzić dodatkowych godzin na siłowni!

Chłopaki patrzą po sobie, po czym zgodnie wzruszają ramionami i wpierdalają dalej. Ekstra. Ich sprawa, jeśli żarcie jest dla nich ważniejsze od formy.

Ja nie zamierzam tykać muffinek Arizony Lake.

Wracam właśnie do domu i gdy zamykam się w swoim pokoju, dzwoni mój telefon. To ojciec. Odbieram i przełączam go od razu na głośnomówiący, bo muszę zrzucić z siebie przepecone ciuchy.

— Cześć, Devon — mówi tata. — Dostałeś mojego maila?

Krzywię się. Tak, dostałem, ale nie miałem ochoty w ogóle w niego wchodzić.

— Tak — potwierdzam mruknięciem. — Zajrzę do niego w weekend.

— Nie uważasz, że to trochę za późno? — pyta krytycznie. — Zapisy na kurs przygotowujący do LSAT już ruszają.

Udaję, że wymiotuję, ale bezgłośnie, żeby tata się nie zorientował, jaką pantomimę odstawiam.

— Niby kiedy mam je wcisnąć w grafik? — warczę trochę zbyt ostro. — Już w tej chwili mam mnóstwo zajęć, treningi, mecze i wszystkie dodatkowe bzdury, o które mnie poprosisz. Nie mam na to czasu.

— Mógłbyś zrezygnować z drużyny. Nie potrzebujesz stypendium sportowego.

Och, jasne, na pewno by tego chciał. Ale ja nie zamierzam tego robić.

Foxowi Abrahamowi czy innym moim kumplom może się wydawać, że nie zależy mi na futbolu, bo Yarrow i tak jest dla mnie jedynie okresem przejściowym przed pójściem na prawo na Harvard jak moi starzy. Nigdy nie wyprowadzałem ich z błędu, bo nie jestem gotowy otwarcie postawić się rodzicom. To spoko ludzie, naprawdę. Ale kiedy coś idzie nie po ich myśli, podpalą świat, żeby to zmienić. Jak prawdziwi bezwzględni prawnicy.

Zwłaszcza gdy chodzi o ich rodzinę.

— Nie chcę zrezygnować z futbolu — oznajmiam stanowczo. — Jestem dopiero na drugim roku, tato. Mam mnóstwo czasu, żeby zająć się kursami przygotowującymi do LSAT. Nie muszę sobie wypruć żył już teraz.

— To kiedy? — dopytuje ojciec nieco zniecierpliwiony. — Za rok? Wtedy zrezygnujesz z futbolu i zajmiesz się tym, czym powinienes?

Chociaż ojciec Abe'a to kutas, zazdroszczę kumpłowi, że przynajmniej wspiera go w jego karierze. Mój ojciec jest przekonany, że futbol to dla mnie jedynie głupia zabawa przed zajęciem się tym, co powinienem w życiu traktować poważnie. Przed prawem.

Kiedyś w końcu muszę mu powiedzieć, że nie zamierzam studiować prawa i przejmować rodzinnej kancelarii. Ale jeszcze nie teraz, bo jestem zbyt wielkim tchórzem, nawet jeśli domyślam się, że starzy nie wydziedzi-czyliby mnie z tego powodu. Byliby po prostu rozczarowani, a ja nigdy nie chciałem ich rozczarować.

W przeszłości robiłem naprawdę głupie rzeczy, żeby do tego nie dopuścić.

— Może za rok — odpowiadam niezobowiązująco. — Zobaczymy.

Nie chcę rezygnować z futbolu za rok. Jestem o rok niżej od Abe'a i Haze'a, więc istnieje duże prawdopodobieństwo, że kiedy skończą studia, mógłbym na czwartym roku zostać kapitanem drużyny. Chciałbym tego. Kurewsko bym tego chciał. Muszę tylko przekonać po drodze trenera, że to prawda, bo, podobnie jak moi kumple, jest pewien, że nie traktuję futbolu poważnie.

— No dobra, na razie dam ci spokój — obiecuje tata, a ja oddycham z ulgą. — Jesteś bystry, na pewno poradzisz sobie z LSAT, jeśli zaczniesz przygotowywać się za rok.

— Dzięki — mamroczę.

— Chciałem też zapytać, czy będziesz w domu w przyszły weekend — dodaje po chwili. — Mama planuje to przyjęcie świąteczne, o którym ci wspominaliśmy, celowo wybrała termin w sobotę, kiedy nie macie meczu. Możesz przyjechać z tą swoją dziewczyną, jak ona ma na imię? Ellie?

— Kelly — poprawiam go. Nie dziwię się, że zapomniał; mam tak dużo zajęć, że sam ledwie pamiętam, jak ma na imię moja dziewczyna. — Tak, jasne. Przyjedzie ze mną. Pamiętam o tym.

Wcale nie pamiętam i nawet nie zapytałem Kelly, czy ma wolny weekend. Ale przecież nie powiem tego ojcu.

— Świetnie — cieszy się wyraźnie. — Będzie też Keaton ze swoją dziewczyną. Kiedy on się zrobił taki dorosły? Ma siedemnaście lat, a jest większy ode mnie.

Tata się śmieje, więc idę za jego przykładem. Mój młodszy brat rzeczywiście szybko dorasta. A że zawsze był oczkiem w głowie rodziców, ojciec musi być tym faktem przerażony. Ciekawe, co głupiego znowu wpadnie mu do głowy, gdy spotkamy się w weekend.

Oczywiście Keatonowi, nie ojcu, bo to Keaton jest jak lep na kłopoty.

Rozmawiamy jeszcze przez chwilę, ale w końcu ojciec się żegna i kończy połączenie, a ja idę pod prysznic. Na szczęście mam łazienkę tylko dla siebie, bo gdybym musiał ją dzielić z tymi flejami Abe'em i Haze'em, to chyba nic innego bym nie robił, jak tylko po nich sprzątał.

Gdy już po prysznicu wychodzę w samym ręczniku z powrotem do sypialni, dochodzę do wniosku, że to chyba odpowiedni moment, żeby zadzwonić do Kelly i zaprosić ją na weekend do moich rodziców. Spotykamy się już ze dwa miesiące, chyba nie powinna być zaskoczona, prawda?

Chwytam telefon, a wówczas z niejakim zdziwieniem odkrywam, że czeka na nim wiadomość od mojej dziewczyny.

Kelly: *Zrywam z tobą.*

Przez chwilę wpatruję się w smartfon ze zmarszczonymi brwiami. Zakładam nawet okulary, niepewny, czy dobrze widzę. Hmm. Nie chce być inaczej.

Devon: *Dlaczego?*

Kelly: *Podobno jesteś najlepszy na roku, domyśl się, mądralo.*

Jezuuu. Czy laski zawsze muszą być takie wkurzające?

Kelly od początku wydawała się prosta w obsłudze i na nic nie narzekała. Nie rozumiem, o co jej teraz chodzi. Jeśli coś jej się nie podoba, to mogła o tym ze mną porozmawiać wprost, nie? Tak się najłatwiej załatwia wszystkie problemy.

No dobra, może prawie wszystkie.

Devon: *Serio, nie wiem, czym ci się naraziłem. Możemy o tym pogadać?*

Kelly: *A kiedy ostatnio gadaliśmy, Dev?*

Szczerze się zamyślam. Kiedy...

No kurczę, przecież dopiero co byliśmy na kilku randkach. Potem byłem nieco zajęty, ale poświęciłem jej tyle czasu, ile tylko mogłem, w trakcie przerwy między meczami w październiku. I byłem wtedy naprawdę czarujący i miły...

O kurwa.
W październiku.
Mamy koniec listopada.
Nie widziałem się z Kelly miesiąc.
Kiedy to minęło?!

Devon: *Dobra, wiem, że ostatnio byłem trochę niedostępny. Ale poprawię się, obiecuję!*

Kelly: *Szkoda zachodu. Znalazłam już kogoś, kto będzie mnie bardziej doceniał.*

Co takiego?!

Kelly: *Przeparadowałam z nim przed tobą ze trzy razy, a ty nawet nie zauważyłeś. Nawet dzisiaj po twoim treningu. Udanego życia, Dev, chociaż na pewno nie będzie tak udane, jak mogłoby być ze mną!*

Co za wariatka.

Kiedy jej odpisuję, wiadomość nawet nie dochodzi, co oznacza, że prawdopodobnie mnie zablokowała. Rzucam telefon na łóżko i pry cham z niedowierzaniem.

No dobra, nigdy nie byłem playboyem jak Abe czy Haze. Nie zmieniam lasek jak rękawiczki, nie tylko dlatego, że nie mam na to czasu, ale też i ochoty. Zresztą mało która dziewczyna zrobiła na mnie takie wrażenie jak futbol czy gotowanie. Chyba nigdy nie byłem zakochany. Nawet nie zależało mi na Kelly, jedynie przyjemnie spędzałem z nią czas.

Ale coś takiego? Zrobiła ze mnie królika doświadczonego i w dodatku nawet nie zakomunikowała mi, czego ode mnie oczekuje! I to przez miesiąc! Uważam, że to trochę nie w porządku.

Z westchnieniem znajduję w szafie dresy i koszulkę, a potem, choć jestem zmęczony i mam ochotę jedynie paść na łóżko, idę na dół, żeby pożalić się współlokatorom. Siedzą w salonie; grają w grę na PlayStation, ale na widok mojej miny Abe natychmiast ją pauzuje.

— Wszystko w porządku, stary?

— Kelly mnie rzuciła — mówię zbolowanym tonem.

Moi kumple wymieniają spojrzenia, a potem parszczą śmiechem. Przyglądam im się ze zmarszczonymi brwiami.

— Możecie nie zachowywać się jak pajace? — pytam z wyższością, na co śmieją się jeszcze głośniej. — Może Kelly nie była miłością mojego życia, ale jednak była moją dziewczyną...

— Ta twoja dziewczyna na ostatniej imprezie w bractwie wsadzała język do gęby Mattowi Gardnerowi — przerywa mi z rozbawieniem Haze.

— Byłeś na tej imprezie, Dev. Nie zauważyłeś?

O kurwa.

Znowu leją na widok mojej zbaraniałej miny. Naprawdę jestem tak ślepy, że nie dostrzegam tego, co dzieje się tuż pod moim nosem?

Najwyraźniej.

Chociaż cała ta sytuacja nie najlepiej świadczy o mojej spostrzegawczości, co innego znacznie bardziej zaprzęta mi głowę.

Z kim ja teraz, do cholery, pójdę za dwa tygodnie na imprezę u rodziców?

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

*Przeżyła niezawiniony koszmar.
Jednak życie toczy się dalej...
Czy uda jej się stanąć na nogi?*

Arizona Lake po ponad miesięcznej przerwie wraca na uczelnię, gdzie, choć sama nie zrobiła nic złego, nie spotyka się z ciepłym przyjęciem. Niektórzy wciąż wytykają ją palcami jako byłą dziewczynę aresztowanego przez policję gwałciela. Z pierwszego miejsca na roku, o które wcześniej zaciekle walczyła z Devonem Scottem — kujonem i napastnikiem uczelnianej drużyny futbolowej — Arizona spadła na sam dół stawki. Być może nawet nie zostałaby dopuszczona do egzaminów, gdyby nie hojna dotacja na rzecz uniwersytetu przekazana przez jej ojca. Teraz dziewczyna musi jak najszybciej nadrobić zaległości, a jej korepetytorem zostaje... Devon Scott.

Ona nigdy za nim nie przepadała, uważała go za bezmózgiego futbolistę, który zdobywa dobre oceny tylko dzięki osiągnięciom sportowym. On z kolei ma ją za rozpieszczoną córeczkę bogatych rodziców. Teraz będą mieli okazję poznać się lepiej i zweryfikować wzajemne uprzedzenia.

Czy czas spędzony wspólnie nad książkami zbliży ich do siebie, czy przeciwnie — oddali? I w czym jeszcze Arizona i Devon będą mogli sobie pomóc?

Poznajcie drugą książkę z serii powieści z gatunku new adult, której akcję Ludka Skrzydlewska osadziła w świecie studentów uniwersytetu Yarrow.

Patroni medialni:



ebook dostępny na:

ebookpoint

beyA 16+
beyA.pl

